

Zamach

(historia nr 1.04 w serii książek Aimeiz, aimeiz.pl)

Góra Le Mans była niegdyś atrakcją turystyczną w centralnej Europie, pełną ośrodków hotelarskich i tras wycieczkowych. Kilkanaście lat temu porośnięta drzewami i krzewami, teraz straszyla martwymi połaciami jałowego gruntu. To efekt słonecznej radiacji, która po 2112 roku systematycznie niszczyła środowisko skuteczniej i szybciej niż ludzka cywilizacja wcześniej. Sztucznie podtrzymywana roślinność bujnie kwitła tylko w okolicznych rezydencjach dygnitarzy, kontrastując ze szkieletami drzew i dogorywającymi krzewami. Ta odmierzana płotami wojna trwała na całej planecie i wszędzie ofiarą padała natura.

Oprócz politycznych dygnitarzy i wysokich stopniem wojskowych, przyganianych wspomnieniem świetności ich letnich kurortów, nikt już nie odwiedzał tych rejonów. Zamknięci w halach pracownicy nie myśleli o urlopach, wycieczkach i turystyce – Wielki Plan dawno wpisał je na listę rzeczy utraconych. U podnóża góry, w dawno zapomnianych wioskach, wciąż jednak egzystowali pozostawieni sobie ludzie, głównie starsi. Nikt o nich nie pamiętał, bo niedołężność w świetle zmian była równoznaczna z bezużytecznością.

Na tym wrogim człowiekowi pustkowi, wypełnionym przerażającą ciszą i ponurą aurą porzucenia, straszyl zasypany śmieciami parking. Jeszcze kilkanaście lat temu służył tym, którzy marzyli o zdobyciu wierzchołka Le Mans, ale nie mieli ochoty zaczynać od zera. Położony na wysokości jednej czwartej góry, mógł pomieścić trzysta aut, ale dziś miejsce zajmował na nim tylko jeden pojazd: stara, pordzewiała, od lat nieużywana furgonetka z gumowymi oponami i klasycznym silnikiem spalinowym. Odkopana ze złomowiska i częściowo odremontowana, teraz służyła organizacji „Odwrócenie”. W jej środku dwóch mężczyzn skupiało wzrok na rozpadającej się desce rozdzielczej, gdzie zamontowany ekran wyświetlał obraz majestatycznego budynku jednej z rezydencji. Wewnątrz auto wyglądało jeszcze gorzej niż na zewnątrz. Fotele były poobdzierane z materiału i pokryte grubą warstwą brudu, w podłodze prześwitywały dziury wyżarte rdzą. Wszędzie wystawały kable i rogi na wpół wyrwanych elementów, których przeznaczenia nikt już nie pamiętał. To jednak nie przeszkadzało mężczyznom. Oboje w kompletnej ciszy obserwowali interesujący ich budynek na ekranie krzywo ustawionego monitora. Byli znudzeni, ale skoncentrowani, a regularne spojrzenia na prawie statyczny obraz zdradzały, że cicha rezydencja wkrótce znajdzie się w centrum wydarzeń.

– Cel się jeszcze nie pojawił – zgłaszał przez ukryty w uchu komunikator starszy z mężczyzn.

– Kastrimo się niecierpliwi? – zapytał chłopak zajmujący miejsce pasażera, próbując poprawić przekrzywiony ekran, który jak na złość cały czas wracał do poprzedniej pozycji. Mocująca go taśma była po prostu za słaba.

– Niecierpliwi się, bo to ważna misja – odpowiedział ten za kierownicą.

– Musi mu bardzo zależeć na śmierci tego gościa – stwierdził Helin i zawisł na desce rozdzielczej, która pod jego ciężarem zajęczała nieprzyjemnie dla ucha. Miał dwadzieścia dwa lata i dopiero dołączył do odwróconych, a to była jego pierwsza prawdziwa misja. Już nią znudzony wiercił się w aucie, denerwując swojego dowódcę.

– Tobie też powinno – odparł Kelvin, starszy o siedem lat weteran organizacji.

– Co on właściwie wam zrobił? Przecież to nie on strzelał.

– Ale to on wydał rozkaz, by strzelać do bezbronnych ludzi.

– I za to chcemy go załatwić?

– To mało? – zapytał Kelvin, nie po raz pierwszy spoglądając z niechęcią na świeżego rekruta „Odwróconych”. – Co byś jeszcze chciał?

– Nie wiem. Nie było mnie wtedy w mieście – stwierdził Helin, prostując plecy z grymasem bólu na twarzy. – Do tego krążą różne plotki i nikt nie chce o tym gadać, wiesz sam – dodał i uciekł wzrokiem za okno, gdzie zbocza były pokryte czarnymi plamami zgnilizny. – To trochę jak z rokiem, o którym nikt nie mówi.

– Właśnie dlatego nikt o nim nie mówi – zbył rozmowę Kelvin. – Status? – zapytał przez komunikator snajpera.

– Cisza – odpowiedział im zachrypnięty niski głos.

– Jak działko?
– Gotowe, choć warto by je przetestować.
– Panel pokazuje jakieś problemy? – zapytał Kelvin, wyglądając przez okno w stronę pozycji strzelca, którego i tak nie mógł zobaczyć, bo znajdował się dwieście metrów dalej, na skalnej półce poniżej krawędzi skarpy.
– Nie, ale będziemy mieli tylko jeden strzał, a nikt jeszcze tej broni nie używał. Musimy mieć pewność, że zadziała.
– Jak chciałbyś to przetestować? Broń działa tylko na ludzi – pytał Kelvin, czując, że propozycja mu się nie spodoba.
– Dziewięćdziesiąt stopni w prawo widzę dom – zgłosił snajper, a zamontowany w aucie ekran wyświetlił mały, biały i w połowie rozsypany budynek. W fotelu na jego werandzie siedział starszy człowiek od pasa w dół przykryty kocem.
– Chcesz strzelać do niewinnych ludzi? – wtrącił się Helin.
– Nie miałem na myśli człowieka – wyjaśnił strzelec poirytowany zbędną dyskusją – tylko psa obok. Jeśli mam wykonać zadanie, muszę mieć pewność, że broń działa – wyjaśnił.
Kelvin podniósł rękę, hamując odpowiedź Helina.
– Nie ma zgody – przekazał snajperowi. – To tylko zwróciłoby na nas uwagę, a generał może nie pojawić się jeszcze parę godzin. Poza tym jeśli trafilibyśmy na losowe pole detekcyjne, to od razu by nas namierzili – podsumował, dając wszystkim do zrozumienia, że to rozkaz. Był jednym z dwunastu dowódców w armii „Odwróconych” i bliskim towarzyszem Kastrimo, więc władzę miał niemal bezwzględna.
– Jak chcesz – odparł snajper i zamilkł.
W furgonetce również zapadła cisza, a mężczyźni wrócili do spoglądania na przemiany w monitor i za okno. Na ekranie dominowała soczysta zieleń przyciętej trawy przed budynkiem, a na zewnątrz postapokaliptyczny obraz dogorywającej natury. Bezczytność wyraźnie nudziła Helina, zafascynowanego starym niedziałającym radiem.
– Patrz jaka technologia, jeszcze z pokrętłami – stwierdził, kręcąc wielkimi gałkami i próbując zainteresować Kelvina fascynującym odkryciem. – Nie mogliśmy wziąć nowszego auta z wbudowanym hologramem, żeby chociaż pograć w jakieś gry? – zapytał, coraz bardziej rozbawiony i nieświadomy tego, że swoim zachowaniem zaczyna irytować lidera.
– Nikt ci nie powiedział, że wszystkie nowe auta można łatwo namierzyć? – rzucił Kelvin, spoglądając groźnie na pasażera.
– Wiem. Tak tylko sobie żartuję – odparł Helin i na chwilę zamilkł. – Nigdy nie miałem auta. Nie umiem jeździć i nawet nie wiem, do czego to służy – powiedział po chwili, popychając drążek skrzyni biegów. – Śmieszna gałka. Wygląda jak stojak na kapelusze – wymyślał, by rozchmurzyć atmosferę i nawiązać jakąkolwiek konwersację. Niestety wszystkie jego starania rozbiły się o ścianę obojętności Kelvina, więc westchnął w akcie ostatecznej kapitulacji i znów wygiął obolałe siedzeniem plecy w łuk.
Oboje byli ubrani w ciemnozielone skórzane kurtki pełne kieszeni oraz luźne spodnie moro, jakie nosili wszyscy członkowie organizacji. Nie mieli żadnej wszytej w ubiór elektroniki z obawy, że tę można łatwo namierzyć i wykorzystać przeciwko nim. Choć różnili się wiekiem, łączyły ich krótkie i niedokładnie ścięte ciemne włosy oraz twarze pokryte naturalnym kilkudniowym zarostem. Mimo to Kelvin budził większy respekt i nie dlatego, że tuż pod jego okiem błyszczała biała blizna w kształcie gwiazdy. Od kilku lat walczył z siłami DARPA, a bitewne doświadczenie, jak szlachetna rdza, pokrywało mu strudzeniem skórę, emanując autorytetem i egzekwując szacunek. Helin był niedojrzały, wciąż delikatny, zaczesany bardziej do tyłu i obok Kelvina wyglądał jak młodsza jego wersja. Różnił się jednak zachowaniem. Nie potrafił usiedzieć w miejscu, zostawić wyposażenia pojazdu w spokoju i wciąż szukał tematów do obgadania.
– Słyszałeś? – zaczął podlegany nieznośną dla niego ciszą. – MRRG wciska wszystkim kit, że wywozimy ludzi w kosmos – próbował żartować. – Podobno mamy jakąś tajną pozaziemską bazę. To prawda?
– Nie. To bzdury.
– Wiesz, rozmawiałem z jednym z odwróconych. Taki śmieszny gość, nie pamiętam imienia, bo w sumie co chwilę każą mi gadać z kimś innym i ciężko spać wszystkich. Myślisz, że celowo tak robią? – zapytał Helin i powrócił do opowieści, nie widząc reakcji towarzysza. – W każdym razie on

mi mówił, że ci kretyni w rządzie poważnie boją się, że ewakuujemy ludzi w kosmos i szkolimy tam terrorystów.

– Bzdury.

– Też tak myślę. Po co uciekać z planety, żeby szkolić terrorystów. Możemy to całkiem dobrze robić na Ziemi, prawda? – szukał aprobaty Helin, ale wciąż jej nie znajdował, natrafiając tylko na poniżającą obojętność swojego lidera. Ustąpił i zamilkł, poszukując kolejnej rozrywki dla niespokojnych rąk.

– Coś podjeżdża – zgłosił snajper, głosem jak budzikiem wrywając Kelvina z letargu.

– Nie strzelaj, dopóki nie potwierdzisz celu – rozkazał lider i pochylił się nad ekranem, próbując prześwietlić wzrokiem czarne szyby limuzyny krążącej po parkingu przed budynkiem. Pojazd jak sęp zataczał z wolna równe kręgi, szukając miejsca, by się zatrzymać.

– Co oni robią? – zapytał Helin.

– Pewnie czekają na koniec skanowania – stwierdził snajper. – Niepotrzebnie, bo i tak nas nie wykryją – dodał głosem tak obojętnym, że budzącym grozę.

– Zaraz wysiądą – powiedział Kelvin i wstrzymał oddech, samą siłą spojrzenia zatrzymując auto w miejscu. Ze środka wyłoniła się ubrana na galowo para, prowadząc żywą i radosną rozmowę. – To nie on – oznajmił rozczarowany.

– To nie on – potwierdził snajper.

– Możemy go zidentyfikować? – zapytał Helin tonem ucznia, który szuka uznania swojego nauczyciela.

– Nie będę ryzykował połączenia z siecią – odparł Kelvin. – Poza tym nie ma znaczenia, kto to. Ważne, że goście zaczynają się zjeżdżać.

– Skąd wiesz? – odważnie dopytywał Helin.

– Co wiem?

– Że to goście.

– Chłopie, mam oczy, to widzę, tak? – mówił zdenerwowany Kelvin. – Są odświętnie ubrani i witają się w drzwiach. Pewnie szykują jakąś imprezę czy coś – dodał i uciekł rozdrażnionym spojrzeniem za okno.

– Okay, okay, nie musisz się irytować. Tak tylko pytam – łagodził sytuację Helin. – To moja pierwsza misja i chcę się jak najwięcej nauczyć, ale spoko, będę siedział cicho. Z tym, że on może jeszcze długo nie przyjechać, a dookoła syf, że żal patrzeć, więc możemy siedzieć cicho albo...

– Kurwa – Kelvin wtrącił mu w połowie zdania. – Gdybyś chociaż pytał o jakieś normalne rzeczy.

– No to właśnie chciałem zapytać.

– O co?

– O Demastosa – powiedział Helin i trafił na zdziwione spojrzenie lidera. – Słyszałem, że po Błękitnej zniknął, bo się wkurzył. Wiesz gdzie jest?

– Nie mam pojęcia.

– Myślisz, że się złamał?

– Myślę, że zasługuje na nasz szacunek – pouczył chłopaka Kelvin.

– Nigdy go nie spotkałem.

– Ja raz.

– Wiesz o nim coś więcej? – Helin dopytywał z nadzieją, że uda mu się wyciągnąć od swojego lidera choć jedno dłuższe zdanie.

– To on stworzył organizację „Odwróceni” i zbudował fundamenty naszego ruchu oporu. Jego blog obudził ducha walki w ludziach i dzięki niemu teraz tu jesteśmy. W ogóle czytałeś jego blog?

– Fragmenty – powiedział chłopak, w oczywisty sposób kłamiąc.

– To przeczytaj całość – stwierdził Kelvin i pogroził mu spojrzeniem. – To on wyznaczył nam cel, a jego słowa mobilizują ludzi do działania. Bez Demastosa bylibyśmy bandą obdartusów bawiących się w wojenkę. Gdyby nie jego odkrycia, ludzie dalej wierzyliby w kłamstwa ZN.

– Nie wiedziałem. Ty, a jakie tajemnice odkrył?

– Jakie? – odpowiedział pytaniem Kelvin, wzdychając tak, by było oczywiste, że z trudem akceptuje obecność chłopaka na misji. – Tajny projekt inwigilacji władz amerykańskich – zdradził, szukając piękna w powalonym obok auta pniu martwego drzewa, które kiedyś bujną zielenią swojej korony dawało turystom schronienie przed rozgrzanym Słońcem.

– No nie gadaj – żartował Helin, trafiając na nietkniętą humorem twarz Kelvina.

– Słyszałeś o Eye Mirage?
– Nie.
– To się ciesz, że nie mieszkasz w Ameryce. Podobno połowę społeczeństwa podpięli pod ten system. Nie pytaj, jak działa, bo nie wiem, ale podobno dzięki niemu władze widzą wszystko to, co widzą obywatele.
– Jak? – zapytał głupkowato Helin.
– Kurwa, no jak, oczami, a jak inaczej? – drwił z niego Kelvin, uderzając dłońmi w kierownicę. – Demastos tylko musnął ten temat w serwerach Amerykanów, a ci o mało go nie wypalili specjalnie przygotowanym wirusem.
– Kurde, nieźle. Nie dziwię się, że uciekał.
– Poza tym odkrył też, że Niham Sante żyje.
– Kto? – zapytał chłopak, zupełnie nie przejmując się swoją niewiedzą.
– Niham Sante. To on wymyślił cały Wielki Plan i budowę Floty. Nie znasz gościa?
– To ten, co zginął dawno temu?
– Nie zginął, tylko wyleciał w kosmos – zrugął go Kelvin, jak ucznia przy tablicy.
– Poważnie? – nie dowierzał Helin, kiwając głową z nadmiaru szokujących informacji. – Czyli jednak jest jakaś tajna baza kosmiczna?
– Podobno jest i Niham Sante się na niej znajduje.
– Mówiłeś, że to bzdury.
– Mówiłem, że nasza tajna baza w kosmosie to bzdury – sprostował Kelvin, pulsując ze złości jak Słońce.
– Okay, rozumiem już – powiedział chłopak i przeczesał dłonią włosy, biorąc głęboki wdech. – Kurde, ile tajemnic. Ten gość musiał mieć jaja ze stali, żeby tak podskakiwać ZN i DARPA. Prawdziwy bohater z niego, nie? Jak ten no, czekaj, czytałem ostatnio taki komiks... – szukał nazwy, pstrykając palcami nad uchem lidera.
– To ty umiesz czytać? – zapytał Kelvin i po raz pierwszy zabłysnął przed nim zębami.
– No pewnie. Trochę umiem, bo podstaw uczyli w przysposobieniówce – Helin chwalił się wykształceniem. – Czekaj, czekaj, to był ten, no... – walczył z pamięcią, wyciągając z niej wszystkie możliwe skojarzenia, by tylko odzyskać tytuł komiksu. – Tam coś było z Ameryką. Już wiem! To był Kapitan Ameryka. Śmieszny gość w gaciach i z taką mocną tarczą. Czytałeś?
– Nie czytam bajek.
– Ale to nie bajka, to komiks. Tylko nie rozumiem dlaczego nie dali mu żadnej broni i tylko z tą tarczą biega, jak jakiś głupi. Mogliby mu dać jakiś miecz do tego albo coś, bo wszyscy tam mają jakąś broń.
– Właśnie dlatego on jej nie ma – powiedział Kelvin, przyciągając uwagę chłopaka, jak miód wabił niegdyś pszczoły. – Dali mu tylko tarczę, bo to propaganda amerykańska. Chcieli pokazać, że on się tylko broni i nie atakuje, a jeśli już, to tarczą, czyli w samoobronie, rozumiesz? Dlatego nazywają go kapitan Ameryka, dlatego tylko on ma tarczę i dlatego gdy Amerykanie wjechali do Olten z siłami specjalnymi w 2073 roku, to tłumaczyli się, że tylko bronili światowej sprawiedliwości czy jakoś tak.
– Kurde...
– Poza tym – kontynuował z satysfakcją lider – Kapitan Ameryka został rozerwany na kawałki. Teraz jest dworskim błaznem ze złamanym sercem.
– Błaznem?
– Nieważne, to tylko taki żart. Nie zrozumiesz – Kelvin drwił z chłopaka z satysfakcją starszego brata.
– Sześć minut do następnego planowanego skanu – zgłosił snajper, likwidując chłodnym raportem luźną atmosferę w pojeździe.
– Rozumiem. Za chwilę przechodzimy w tryb uśpienia – odpowiedział mu lider i natychmiast odwrócił się w stronę chłopaka. – Demastos był bohaterem – mówił już zupełnie poważnie, wytykając Helina palcem – ale to słowo tak naprawdę nic nie znaczy, bo każdy, kto miałby choć trochę odwagi i możliwości, zrobiłby to, co on. Wyróżniła go tylko okazja, którą chwycił jako pierwszy. Prawda jest taka, że ludzie zdecydowali się walczyć, bo mieli dość zamiatania nimi podłóg, tak jak wtedy, gdy zrodziła się Armia Wyzwolenia. Demastos wskazał nam tylko kierunek, zjednoczył wspólny wysiłek, a reszta to wiara i zwykła odwaga. Nazywając go bohaterem, mówisz tak, jakby był inny, jakbyś sam nigdy nie mógł zrobić tego, co on. A o to przecież chodzi, żeby podnieść dupę i postawić się władzy.

W sumie, to jeśli tu ze mną siedzisz, to siebie też możesz nazwać bohaterem, zwłaszcza że w każdej chwili mogą nas wysadzić w powietrze – straszyl Kelvin, pokazując dłońmi rozchodzącą się falę ognia. – A nic tak nie robi z człowieka bohatera, jak nagle jego rozczłonkowanie przez eksplozję – zakpił i już nic więcej nie musiał mówić.

Helin zdębiał i szybko uciekł wzrokiem za okno, gdzie z czarnego zbocza góry spływał mu do głowy koszmar możliwych konsekwencji zabójstwa jednego z generałów DARPA. Już rozumiał sens ponurej miny Kelvina i jego nasyconej obojętnością postawy. Lider przywdziewał ją na misje niczym garnitur żałobny. Był gotów w każdej chwili oddać życie, jakby wcale go nie chciał, jakby tylko na chwilę pożyczał oddech i z tęsknotą wyczekiwał dnia ostatniego. Wolał nicość niż obłądny świat, obdarty z jego wizji sprawiedliwości.

– A jak wyglądała twoja pierwsza misja? – przygnieciony ciszą, w której rosły koszmary, Helin zadał pytanie.

– Co?

– Chciałbym wiedzieć, jak się tu znalazłeś – chłopak rozwijał myśl, z przyjemnością znów wypełniając słowami przestrzeń. – Wiesz, chodzi o to, dlaczego robisz to, co robisz. To zemsta czy może ideologia? Ja uciekłem z hali w Sans. To niedaleko Kalisto. Traktowali mnie tam jak śmiecia, a jak doszło do wypadku, to pomyślałem, że to bezsensu i zwałem – opowiadał.

– Jakiego wypadku?

– Kazali nam pracować przy konstrukcji tarasów, kiedy mało kto miał w tym doświadczenie. Pewnego dnia wszystko zwyczajnie runęło, zabijając kilkanaście osób, także moich znajomych. Potem powiedzieli mi, że nie ma co się przejmować i powinienem wracać do pracy, a to naprawdę byli moi dobrzy przyjaciele. No to uciekłem i chowałem się po różnych takich zaułkach, trochę w Kalisto, trochę w okolicy. Kradłem żarcie i ciuchy, a po Błękitnej stwierdziłem, że trzeba coś z tym zrobić i przypadkiem trafiłem na paru chłopaków od was.

– Czyli robisz to z zemsty.

– Czy ja wiem – zastanawiał się głośno Helin. – Raczej wkurza mnie to, jak się porobiło, i chciałbym to zmienić.

– To tak, jak ja – krótko orzekł Kelvin i sięgnął do tyłu po torbę, z której wyciągnął małe opakowanie foliowe.

– I to tyle?

– Tak – odparł lider i uśmiechnął się do woreczka. – Wyłącz komunikator – rozkazał, a potem zgłosił snajperowi: – Przechodzimy w tryb uśpienia. Kontakt za pięć minut.

– A jak w tym czasie pojawi się cel? – dociekał Helin.

– Strzelec wie, co ma robić, bez obaw.

– Okay. Co to? – zapytał chłopak, nie mogąc oderwać oczu od błyszczącej paczuszki w dłoniach lidera.

– Siedzimy tu już dwie godziny, a ja muszę coś zjeść.

– Co masz?

– Kanapkę. Pewnie chcesz wiedzieć z czym?

– Okay, okay, spoko – Helin łagodził irytację lidera, wiercąc się w miejscu i grzebiąc po kieszeniach kurtki. Przejrzał wszystko dwa razy, ale nie znalazł, czego szukał, i w końcu dał za wygraną, zastygając oparty łokciem o drzwi. Przez chwilę tkwił wpatrzony w najdalszy możliwy punkt na horyzoncie, próbując odtworzyć w myślach bujną zielen góry Le Mans, ale nie wytrzymał tak długo. – Możesz przestać mlaskać? – poprosił wyjątkowo grzecznie, ale z płonąca w głosie groźbą.

– A ty co, moja matka?

– Po prostu przestań, proszę – domagał się Helin, ściskając z całych sił uchwyt drzwi.

– Pierdol się – odpowiedział Kelvin i ugryzł kanapkę, mlaszcząc tak głośno, jak to tylko możliwe.

– Wiesz co to mizofonia? – zapytał chłopak, ujawniając swój tik nerwowo skaczącego w górę i w dół kolana.

– Nie, co to?

– To taka choroba, w sumie psychiczna, ale nie do końca. Nie wiem, w sumie.

– I co to ma do rzeczy?

– To, że przez nią jestem cholernie wrażliwy na pewne dźwięki, które doprowadzają mnie do szału i tak się, kurwa, składa, że twoje mlaskanie sprawia, że mam ochotę strzelić ci w ryj i nic na to nie poradzę.

– Chcesz się bić? – Kelvin zapytał z pełnymi ustami.

– Nie chcę, ale przez tę cholerną chorobę kusi mnie mocno, więc przestań – prosił przez zaciśnięte zęby chłopak.

– Nie chcesz słuchać, jak jem, to wypad z auta – doradził mu lider wpatrzony z zaciekawieniem w chodzącą nerwowo jego nogę.

– Nie mogę, misja...

– Kurwa, dobra, jak chcesz – Kelvin ustąpił i odłożył nadgryzioną kanapkę na deskę rozdzielczą, dodając: – I tak mi nie smakuje.

– Dzięki – powiedział Helin, natychmiast odzyskując spokój.

– Przejebane żyć z taką chorobą.

– Ma swoje plusy, bo na przykład niektóre dźwięki sprawiają mi wielką przyjemność.

– Brzmi jak jakieś zboczenie – stwierdził Kelvin i poprosił snajpera o status. – Możesz już włączyć komunikator – rzucił w stronę chłopaka.

– Cisza – zgłosił mężczyzna na stanowisku strzeleckim.

– Żadne zboczenie, tylko jakaś pojebana wada mózgu – wyjaśniał Helin. – To tak, jakby...

– Nie wiem, nie chcę wiedzieć, wisi mi to, dopóki nie będziesz mi szaleć na misji.

– Nie ma problemu – zgłosił chłopak i zażartował: – Rzadko na misjach ktoś wcina kanapki. – Znów otoczony ciszą, jak chłodem nieubłagane powracającej co rok jesieni, wyjrzał za okno, wystukując palcami na podłokietniku jakąś melodię. Rytmiczne wibracje poluzowanych elementów oddawały jego niezadowolenie i narastającą nudę. Nagle wyrwany ze stanu odrętwienia zaczął przeglądać po raz trzeci kieszenie w poszukiwaniu batonika, którego zostawił sobie na później. Oklepując spodnie i kurtkę, jakby gasił pożar, jęczał z niezadowolenia.

– Chcesz kanapkę? – Kelvin proponował chłopakowi, obserwując jego akrobacje w rozpadającym się fotelu.

– Nie, dzięki. Wytrzymam, aż tak głody nie jestem. Bywało gorzej. A ty brałeś udział w Błękitnej rewolucji?

– Chcesz rozmawiać o tej masakrze?

– Ta szrama na twarzy to pamiątka tych wydarzeń?

– Nie, to inna historia – odparł Kelvin, zastanawiając się, jak szybko doświadczenie w organizacji wytrzebi w chłopaku bez troskę – ale byłem wtedy w mieście i widziałem tę rzeź.

– Podobno zginęło osiem tysięcy ludzi.

– Może więcej, może mniej, kto by to liczył. Najgorsze, że poległo mnóstwo młodzieży, dzieciaków, które nic nikomu nie zrobiły.

– Naprawdę wojsko strzelało do uczniów? – pytał z niedowierzaniem Helin, natychmiast trafiając na przenikliwe spojrzenie lidera, które już samym odbitym od jego źrenic światłem karało chłopaka za karygodne zwątpienie. – Chcę znać prawdę, bo słyszałem tyle plotek i wersji, że trudno złapać, o co w tym wszystkim chodzi – tłumaczył się jak złodziej schwytany na gorącym uczynku.

– Tak – potwierdził Kelvin. – Najpierw pozamykali dzieciaki, które protestowały tylko przeciwko likwidacji szkół i zniesieniu wakacji. Potraktowali ich jak kryminalistów, terrorystów – powiedział, oplatając słowa w nienawiść do wroga. – Potem, jak rodzice zażądali zwolnienia tych dzieciaków, do akcji weszło wojsko i użyło siły, żeby ich rozpędzić. Ludzie oczywiście walczyli o swoje, więc ten skurwysyn, który wtedy dowodził DARPA, pozwolił użyć żołnierzom ostrej amunicji – mówił tak, jakby samą opowieścią chciał przywrócić sprawiedliwość na świecie. – Widziałem, jak dzieci padały dziesiątkami, zabijane i rozjeżdżane przez pojazdy opancerzone wojska, więc tak, jak najbardziej gość zasługuje na śmierć – potwierdził i przeklął pod nosem. – Definitywnie gnój zasługuje na śmierć – powtórzył niemal jak klątwę.

– Wcale tego nie podważam – zapewnił Helin, podnosząc dłonie, by dodatkowo przekonać lidera do swoich intencji. – Trzeba go sprzątnąć, to fakt. Szkoda, że nie możemy też załatwić żołnierzy, którzy brali w tym udział, i tych skurwieli, którzy potem prowadzili czystki w mieście – rzekł rozczarowany, odtwarzając gniew Kelvina. – Słyszałem, że straciłeś w tych walkach najlepszego przyjaciela.

– Straciłem wtedy wielu przyjaciół.

– Rozumiem. Też przez tę rewolucję straciłem bliską mi osobę – przyznał Helin i opuścił głowę, ciężką od nagłych przeżyć wspomnień.

– Kto to był?

– Miała na imię Béatrice – wyznał chłopak z uśmiechem marzyciela. – Cudowna dziewczyna, młodzianka jak kwiat i bardzo mądra. Zakochałem się po uszy i wiedziałem, że to ta jedyna. Wiesz jak to jest.

– Zginęła z rąk żołnierzy?

– Przeżyła, ale zginęli jej bracia, a później rodzice – powiedział Helin i zgubił aurę zachwyty sprzed chwili.

– A ona? – dopytywał Kelvin wsłuchany w jego słowa.

– Wyjechała do Ameryki do pracy w jakiejś hali. Nie wiem, nie mam z nią teraz żadnego kontaktu. Chciałem jechać z nią, ale nie pozwolili mi, kurwa, bo nie miałem kwalifikacji – chłopak przeklinał swój okrutny los i wszystkich temu winnych. – Co za bzdura. Jebany system. Naprawdę ją kochałem i ona mnie też, ale gdy zginęła jej cała rodzina i to nie tylko w walkach, ale później z głodu i prześladowań, to się załamała. Kurwa, zniszczyli ją – powiedział i uderzył pięścią w drzwi, próbując utrzymać gniew w ryzach. – Nawet nie miałem jak się pożegnać, bo nic już do niej nie docierało. Rozumiesz to? Mówiłem jej, że możemy uciec, schować się gdzieś na wsi, gdziekolwiek, nie wiem, ale ona tylko powtarzała, że musi jechać, że musi jechać do Ameryki – relacjonował rozpędzony słowami, które poganiał buzujący w głowie szal. – Nie potrafiła wykrztusić nic innego, a jak patrzyłem w jej oczy przed wyjazdem, to nic nie widziałem, pusto. A ona była taka żywa, radosna i miała tak piękne fioletowe oczy, jak takie kamienie, ametysty. Specjalnie dla niej nawet poszukałem jednego i tak się cieszyła, bo nigdy nie miała żadnej ozdoby, i tak się śmiała wspaniale, tak błyszczała przed tym wszystkim, kochałem ją – powiedział i urwał historię, jakby zabrakło mu tchu w ściśniętym gniewem gardle. – Kurwa – przeklął i wziął głębszy wdech, którym zdławił w oczach łzy. – Wiesz, zawsze wierzyłem, że kiedyś spotkam tę jedyną. Mówili mi, że skąd będę wiedział i że nigdy niczego nie można być pewnym, bo dziś czujesz miłość, a jutro możesz zwątpić i tak jest ze wszystkim, ale nie w tym przypadku. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale wiedziałem, po prostu wiedziałem, że to ona, że to jest taka stała rzecz, której się nie wyprę zaraz. To jest jak Słońce, które codziennie wstaje, i jesteś tego pewny, bo ono tak naprawdę nigdy nie zachodzi, nie gaśnie, rozumiesz? – próbował opisać to wspaniałe uczucie, które grało mu na strunach głosowych wzruszającą melodię. – Nie odpuszczę – przyrzekł sobie. – Jak tylko znajdę jakiś sposób, by dostać się do Ameryki, to znajdę ją i jeszcze odzyskam, choćby mi, kurwa, nogi ucięli, to doczołgam się na brzuchu, ale będę z nią, rozumiesz?

Znów zapadła cisza, ale tym razem to dla Kelvina nieznośna. Rozumiał chłopaka, toczącą go nienawiść i rozczarowanie światem, który bezmyślnie deptał ostatnie piękno. Sam skrywał podobny smutek i pod tym względem obaj byli weteranami.

– Nazywał się Filin – powiedział lider, ciągle patrząc przez okno, ale już nie z nudów, a ze strachu przed spojrzeniem chłopaka i odbiciem własnej słabości w jego oczach. – W zasadzie to pseudonim, bo jego pełne imię to Filiano, ale jakoś tak przyjęło się krócej. Nieważne. On nie był moim przyjacielem – stwierdził obojętnie i pociągnął nosem, jakby szukając wymówki, by nie dokończyć myśli – tylko ukochanym – zdradził i zaraz dodał: – Dobrze byłoby, gdybyś o tym nie gadał, okay?

Helin przytaknął i zacisnął usta, by przez przypadek nie powiedzieć czegoś głupiego. W tej krótkiej chwili, gdy lider spojrzał mu w twarz, zdążył odkryć ludzką w nim postać, a nie posąg wykuty w kamieniu na postrach rekrutów.

Snajper zgłosił kolejny ruch w pobliżu rezydencji.

– Widzimy – odpowiedział Kelvin i zamarł pochylony nad ekranem, gdzie z rozłożonego jak kwiat pojazdu wysiadły trzy kobiety i bez pośpiechu wędrowały w stronę rezydencji. – Kurwa, znowu nie on.

– Trzy osoby, nie widzę celu – potwierdził strzelec zautomatyzowanym głosem zimnego zabójcy.

– Ile ich tam jeszcze się zmieści? – zapytał żartem Helin.

– Nie wiem – odparł Kelvin, opierając się w fotelu – ale imprezy i tak nie będzie. – Ziewnął i wrócił wzrokiem do obserwowania terenu wokół auta.

Wysypany kamieniami parking i otaczająca go goła ziemia odpychały wrażeniem pobojuwiska, gdzie poległa natura. Był początek kwietnia i typowa wczesnowiosenna pogoda. Zimny wiatr spierał się o porę roku ze sporadycznymi jeszcze ciepłymi promieniami Słońca, a masywne, białe chmury dawały chłodny cień, który przykrywał zbocza góry płachtą żałoby po utraczonej na zawsze zieleni.

– Ile mamy czasu? – zapytał Helin.

Kelvin rozpiął kurtkę i spojrzał na zamontowany pod nią mały ekranik.

– Godzina coś – powiedział.

- To pewne?
- Obserwujemy wszystkie satelity szpiegowskie. Najbliższy jest ponad godzinę stąd.
- Oby.
- Nie bój się. Po Kryzysie Słonecznym nadzór agencji rządowych praktycznie się skończył – stwierdził lider i zajrzał do torby, z której wcześniej wydobył kanapkę.
- Ty tak mówisz.
- Wiem, co mówię – odpowiedział Kelvin, wyciągając mały worek z zawartością jakichś suszonych liści, które wyłożył na otwartej dłoni. – Większość agencji zlikwidowano po Kryzysie, kilka przekształcono na potrzeby Wielkiego Planu, a DARPA wyżywa się w halach. Ogólnie teraz każdy skupia się na budowie Floty i dlatego łatwiej nam ich wszystkich pozabijać – okrutnie żartował, rozgniatając żółtawe rośliny okrężnym ruchem kciuka.
- Brzmisz jak terrorysta – stwierdził Helin i otworzył schowek pod deską rozdzielczą, szukając dla siebie zajęcia. Nie zwracając uwagi na śmiech lidera i grzebiąc w otwartej skrytce, mówił dalej. – To, że teraz wszystkie siły wchodzą w skład DARPA lub Floty, nie znaczy, że Amerykanie zrezygnowali ze szpiegowania. Tyle lat nie odpuszczali, to teraz jakieś Słońce ma ich powstrzymać? Na bank zachowali sobie najważniejsze siatki szpiegowskie. Sam mówiłeś o tym projekcie, gdzie zrobili z ludzi chodzące kamery – dyskutował, nie kryjąc w głosie pogardy do wszelkiej formy władzy. Ze schowka wyciągnął jakieś stare rękawiczki i śrubokręt, obejrzał je dokładnie i wyrzucił za siebie.
- Chcesz powiedzieć, że Amerykanie nas obserwują? – zapytał Kelvin skupiony na rozgniataniu liści, które zamieniły się w rozgrzaną maź i wypełniły furgonetkę ziołowym aromatem.
- Nie, nie wiem. Kurwa, może – powiedział chłopak, uświadamiając sobie potencjalne zagrożenie.
- Nie panikuj. Eye Mirage już jest nieaktywne. W ostatnich latach przerwali ten projekt. Tak słyszałem.
- Nawet jeśli, to mają inne sztuczki, na przykład pola detekcyjne. Co z nimi? Podobno pokrywają sześćdziesiąt procent Europy?
- Spokojnie. Sześćdziesiąt to nie sto. Mamy więc czterdzieści procent szans, że nas nie zgarną od razu po zamachu – stwierdził z prześmiewczą satysfakcją Kelvin i zaciągnął nosem rozgniecioną maź.
- Poza tym pole nie zawsze jest skuteczne. Może nie wykryć wyładowania energii z naszej broni albo nie aktywować się, bo na przykład kable im zamokną – podpowiadał różne warianty, szczerząc ironicznie zęby. – A tak w ogóle, jakby nas obserwowali, to byśmy już nie żyli – dodał i pokiwał głową w geście niedowierzania, że ma tak niedoświadczonego partnera u boku. Znowu przystawił nos do dłoni i poczekał na pierwsze słowa chłopaka, by się zaciągnąć. – Co mówiłeś? – zapytał, drażniąc go dla przyjemności.
- Mówiłem, że oni już dawno przejęli władzę na świecie, więc jakiś tam były generał nic dla nich nie znaczy – powtórzył Helin.
- Kto oni?
- No ci, którzy kierują całością. Mam teorię, że tak naprawdę władzę ma tylko kilka osób, a całe ZN to marionetka Amerykanów.
- Nic nowego – rzucił Kelvin i skupił wzrok na ekranie, gdzie niezakłócony spokój wypełniał teren rezydencji.
- No tak, ale najśmieszniejsze jest to, w jaki sposób przejęli władzę. Kiedyś rozmawiałem z takim profesorem i on mi opowiadał, że Amerykanie zaplanowali cały łańcuszek biurokratycznych i prawniczych przekrętów, rozumiesz to? – Helin próbował zainteresować tematem lidera. Uwielbiał rozmawiać o sprawach politycznych, choć nie miał o nich wielkiego pojęcia.
- Inteligent z ciebie. – Kelvin złośliwie mu słodził, jawnie nabijając się z chłopaka.
- Jesteś w organizacji terrorystycznej, więc powinienes wiedzieć, kim jest twój wróg.
- ZN i wszystko pod nimi. Tyle mi wystarczy wiedzieć.
- A wiesz, ile tam ludzi siedzi? – zapytał Helin, z obrzydzeniem obserwując, jak jego lider znowu wciąga nosem żółtawą maź. Chłopak jej nie lubił i nie potrzebował, bo był wystarczająco pobudzony, a do tego dotyk klejącej substancji o mocnym orientalnym zapachu odpychał go.
- Dużo?
- Ponad sześćset tysięcy.
- Poważnie?
- A wiesz, ile osób tak naprawdę ma władzę?
- Wszyscy? – zgadywał dla zabawy Kelvin.

- Jedna osoba, Wigger Anders.
- To po co reszta?
- Nie mam pojęcia – odparł Helin, wzruszając ramionami.
- Kurwa, poważnie tak ich tam się namnożyło? – zapytał lider, nagle zainteresowany tematem. Pokiwał głową, wytarł nos i dodał: – To czeka nas sporo roboty.
- To jeszcze nic. Wiesz, że obecnie armią zarządza Związek Wspólnot Bioaktywnego Rolnictwa Zachodniego? – chłopak zdradzał zasłyszane ciekawostki.
- Czego? Rolnictwa?
- Ale tylko w kwestii bielizny. Mogą wymienić siłom specjalnym gacie, ale misje zleca im Urząd do spraw... – Helin poszukiwał nazwy, głośno pstrykając palcami, by szybciej ją sobie przypomnieć. – Czekaj, już wiem. To Urząd Regulacji Prawnych Infrastruktury Międzypaństwowej czy jakoś tak. Ten dorwał się do zarządzania armią, bo jeden minister podpisał nie ten dokument co trzeba – wyznał z dumą.
- To jak oni tam funkcjonują?
- Normalnie. Cała ta gra to tylko pozory, by namieszać nam w głowach. Przynajmniej na początku. Teraz to już nie ma znaczenia. W każdym razie parę ustaw, kilka wytycznych i dyrektyw, mały błąd w statusie dokumentu, wiesz, jakaś decyzja, ugoda, porozumienie, odpowiedni podpis i okazuje się, że każdy rozkaz wydany Flocie i DARPA wymaga zgody Międzynarodowej Rady Restrukturyzacji Gospodarczej.
- Pojebane – skomentował Kelvin i polizał maź na dłoni.
- Ale to nie koniec! – z egzaltacją stwierdził Helin, zagubiony w politycznych rozterkach. Nie zwracał już uwagi na to, co robi lider, i wierząc się w fotelu, opowiadał dalej. – MRRG to tylko przykrywką. Owszem składa się z setek urzędników i dwunastu radców, a także całej masy doradców, ale liczy się tylko jeden z nich...
- Wigger Anders – dokończył Kelvin, podziwiając majestatyczny spokój obumarłych gór.
- Do-ła-dnie – potwierdził chłopak, akcentując każdą sylabę w tym słowie. – Oczywiście oficjalnie w ogóle nie przynależy do tego organu, ale bez jego podpisu MRRG nie może podjąć żadnej decyzji. Jak Anders dorwał się do takiej władzy, tego nie wiem. Myślisz, że to marionetka Amerykanów?
- Nie wiem, w dupie to mam. Na niego też przyjdzie kolej – stwierdził lider, znudzony już bezwartościowymi odkryciami. Strzepnął resztkę ziół z dłoni i wyprostował w fotelu plecy, zmęczony ciągłym siedzeniem w jednej pozycji.
- Widzę, że interesuje cię tylko zemsta – powiedział chłopak i tak jak on zaczął się gimnastykować.
- Interesuje mnie wiele rzeczy, ale nie lubię dyskutować na tematy, na które nie mam już wpływu – podsumował Kelvin i wytarł ręce w spodnie, zdradzając narastające zdenerwowanie. Miał dość czekania i bezproduktywnych rozmów.
- Pewnie zaraz przyjedzie – uspokajał go Helin. – Wiesz co, muszę się odlać. Zaraz wracam – dodał i wyskoczył z auta, pędząc przez parking, jak sprinter, w stronę najbliższego rowu.
- Kelvin skorzystał z okazji i dokończył kanapkę, która rozgrzała się od leżenia w Słońcu. Nim zgniótł torebkę foliową, jego towarzysz był z powrotem, trzaskając drzwiami, jakby uciekał przed martwicą natury i silnym wiatrem niosącym odór jej agonii.
- Smakowała? – zapytał Helin i nie czekał na odpowiedź, bo podczas załatwiania swojej potrzeby, zdążył mu się wykluczyć kolejny temat do dyskusji. – Ty, a co myślisz o akademiach?
- Co? Teraz chcesz gadać o szkolnictwie? – Kelvin próbował zrozumieć jego zapal do rozmów.
- Nie no, co ty. Pytam, bo podobno planujecie atak na jakąś akademię.
- Był taki pomysł, ale zrezygnowaliśmy.
- Dlaczego? – chłopak dociekał, jak dziecko w szkole.
- Za duże ryzyko. Mieliśmy w Olten swojego człowieka, ale po tym, jak przesłał nam dostępny, DARPA rzuciło w rejon kilka dywizji więcej i Kastrimo stwierdził, że nie ma co ryzykować.
- A co byście zrobili z tą akademią?
- Ty wszystko musisz wiedzieć, co? – irytował się Kelvin z coraz mniejszą tolerancją dla nachalności przydzielonego mu partnera. – Tam trzymają najbystrzejsze umysły, dzieci dygnitarzy i całą śmietankę inteligencją. Tacy zakładnicy są dużo wari.
- Poważnie chcieliście ich wziąć na zakładników? Dzieci?

– Posiedzisz trochę w temacie, to zrozumiesz, że w tej wojnie nie ma dobrych i złych. Są tylko zwycięzcy i przegrani.

– Ale granica gdzieś musi być?

– Oczywiście, że jest. My nie zabijamy dzieci. Nie celowo przynajmniej.

– Okay, rozumiem – Helin próbował zatrzymać temat, ale bezskutecznie, bo Kelvin już wpadł na tory pouczającego monologu.

– Akademia to nie szkoła, nie ma z nią nic wspólnego – tłumaczył lider agresywnym tonem. – To nie jest edukacja taka, jak przed Kryzysem. To pralnia umysłów, w której szkołą dzieciaki tak, by były posłuszne władzy. To gorsze od sił DARPA, bo żołnierzy możemy zabijać, musimy zabijać, bo na tym polega ta wojna. Tylko, że oni robią z wrogów nas samych, z dzieci, z całego pokolenia, i jak zasieją w nim posłuszeństwo, to już nie będzie nikogo, żeby tę wojnę prowadzić – gniewnie recytował rozpedzone myśli, próbując wyłożyć całą ideę, która pobudza go do walki.

– Rozumiem, akademie to dobry cel – przyznał Helin, ale nie oparł się pokusie, by dodać: – O ile niszczymy tylko budynki, a dzieci zostawiamy w spokoju.

– Kiedyś było inaczej – kontynuował lider, zupełnie zatracony we własnej opowieści. Za jego poruszeniem stała osobista historia. – Pamiętam, że kiedyś szkoły były otwarte i publiczne. Każdy mógł się w nich uczyć, nawet był taki przymus – wspominał rozrzuwionym głosem.

– Ja tam nie pamiętam. Chodziłem do jakiejś szkoły chwilę, ale szybko się skończyło.

– Ja miałem okazję trochę się pouczyć, dlatego teraz jestem mądrzejszy od ciebie – zażartował Kelvin, wracając myślami do rzeczywistości.

– Tak? A wielkomowę znasz?

– Uczyłeś się takich śmieci? – zapytał lider z pogardą dla języka używanego przez młodych robotników.

– No pewnie. W hali chłopaki tak mówili, to ja też musiałem. Chcesz lekcję? – zaproponował Helin i od razu zaprezentował swoje lingwistyczne umiejętności. – No więc tak, praca to wachta, a zadania to repki, więc jak mówisz, że idziesz coś zrobić, to będzie tak: *hulam wachtać repki*. To nietrudne, chłopaki po prostu zamieniają sobie słowa.

– A gramatyka?

– Gramatyka?

– Budowa zdania, funkcje, czasy – wyjaśnił Kelvin.

– A to nie wiem. Ogólnie chodzi o to, że ich nikt nie uczył języka, tylko sami w halach ze słyszenia wszystko biorą. Poza tym to się ciągle zmienia, bo druchy w bajdach sami edżą sobie nowe słowa.

– Co?

– Chłopaki sami wymyślają sobie słownictwo – wytłumaczył Helin, dumny z posiadanej nad liderem przewagi.

– To jak im władze hal dają zadania?

– Nie trzeba. Od tego są filmy instruktażowe. Oglądasz, uczysz się ruchów na pamięć i tyle. Myśleć nie musisz, bo to robią za ciebie złomki, to znaczy maszyny.

– I o tym właśnie mówię – zaznaczył Kelvin, wytykając groźnie palcem chłopaka. – To nie nauka. To wyrabianie nawyków, robienie maszyn z ludzi. W szkołach kiedyś dawali ci wiedzę, która mogła ci się nigdy nie przydać, ale fakt, że ją miałeś, sprawiał, że inaczej myślałeś, że widziałeś wszystko z szerszej perspektywy. Dzięki temu wiedziałeś, jak myśleć, a nie co myśleć. To, co robią teraz w halach, to na odwrót. Zamieniają ludzi w bezmózgie stworzenia, gotowe posłusznie wykonywać jedną pracę całe życie.

– Dlatego to olałem i zwałem z hali – obojętnie stwierdził Helin – choć dla mnie nauka, taka czy inna, to strata czasu. Wolę z wami działać – dodał beztrąsko.

– Bo nie rozumiesz. Bo może nie potrafisz już zrozumieć, właśnie dlatego, że nie miałeś wykształcenia – Kelvin próbował bezskutecznie dogryźć chłopakowi.

– A ty co tak bronisz tych szkół. Nie chcieli cię przyjąć czy jak?

– Nie bronię, tylko krytykuję – prostował lider. – Nie rozumiałbyś, to długa historia.

– Czyli nie wzięli cię, spoko.

– Nie spoko, tylko długa historia.

– Zajeście, dawaj – Helin odważnie zachęcał do zwierzeń.

– Z kim ja tu siedzę – narzekał Kelvin, łapiąc się za głowę – ale okay. Może czegoś się nauczysz – westchnął. – Moja młodość przypadła na początek reformy systemu szkolnictwa. Jak miałem

szesnaście lat, zaczęli wprowadzać przymusowe kierunki techniczne w szkołach, a że nie chciałem uczyć się skręcania kabli, to mnie wywalili. Potem próbowałem dostać się na uniwersytet...

– Ale cię nie wzięli – wtrącił Helin.

– Kurwa. Zamknij się i słuchaj. Nie wzięli mnie, okay? Nie chcieli mnie wziąć, bo nie podobał im się wybrany przeze mnie kierunek. Chciałem studiować historię sztuki. Potem próbowałem dostać się do akademii na kierunek psychologiczny, bo to też mnie interesowało.

– Ale cię nie wzięli – znów złośliwie przerwał chłopak.

– Ja pierdołę. To może ty opowiesz o swoich szkolnych przeżyciach?

– Nie stresuj się. Nie wzięli cię, bo?

– Bo nie spodobała im się moja orientacja seksualna – Kelvin wypluł słowa jak ślinę i zaraz zapytał: – Nic nie chcesz dodać? Co?

Helin milczał.

– To już rozumiesz – powiedział lider. – Przed Kryzysem takich rzeczy nie było. Każdy mógł się uczyć, czego chciał, a jak weszła ideologia Wielkiego Planu, to nagle do szkół pasowały albo odpowiednio głupie dzieciaki, gotowe całe życie sklejać panele, albo wzorowi społecznie, idealni adepci akademii. Tacy przyszli psychopaci pokroju Andersa. Reszta wypadła na margines – podsumował szybko i z gorącym postanowieniem, że więcej żadnych historii nie będzie już opowiadał.

– Dobrze cię rozumiem – Helin przyznał i zamilkł, skupiając wzrok na monitorze.

– Twoja kolej. Jaką masz historię? – wyciągał zwierzenia Kelvin, nie oczekując niczego odkrywczego. – No śmiało. Chciałeś, żebym ci powiedział, to teraz sam dawaj.

– Nie wiem, młody byłem. Niewiele pamiętam z tych czasów.

– Mówiłeś, że byłeś przez chwilę w szkole?

– Przed Kryzysem chodziłem do jakiejś szkoły, ale potem wszystko się zmieniło.

– Co ty taki tajemniczy nagle? – zapytał Kelvin i trafił na spojrzenie, które doskonale znał. Widział je zbyt często u swoich towarzyszy, których doświadczenie przemian Wielkiego Planu zapędziło wprost w objęcia odwróconych. Odarci z godności, zatraceni w koszmarnych przeżyciach, różnie radzili sobie z problemami. Jedni kończyli życie z własnej ręki, inni radośnie oddawali je na polu walki. Niektórzy zamykali się w murach samotności, a nieliczni, jak Helin, nakładali maskę ignorancji, dziecięcej bezmyślności i przyziemnymi żartami opatrywali głębokie rany psychiki.

– Może to zabrzmie śmiesznie – powiedział lider jak przyjaciel, próbując uciąć kąśliwe ich spory – ale żyjemy w czasach, w których nikt nie chce opowiadać o swoich problemach, bo świat się wali i nie ma miejsca w nim na słabości, ale to jest właśnie słabość – tłumaczył pełen powagi. – Ukrywając przeszłość, niszczysz się od środka, to tak jakbyś, no wiesz... – próbował znaleźć porównanie – no wiesz, to tak jakbyś... kurwa, no rozumiesz chyba?

– No tak – potwierdził z uśmiechem Helin. Nie podejrzewał lidera o jakąkolwiek wrażliwość, a tym bardziej romantyzm czy dobroduszość, ale był w błędzie i teraz czuł, że dobrze wybrał, dołączając do organizacji. – Chodziłem jakiś czas do szkoły i to nawet takiej lepszej – otwarcie przyznał bez lęku i wstydu, powoli zatapiając się w czasy dzieciństwa. – Nie pamiętam nazwy tej szkoły, ale była tam taka duża złota brama, przez którą codziennie przejeżdżałem. Też mi dobrze szło. Miałem wysokie oceny, chociaż w wieku dziesięciu lat to chyba wszystkim dawali dobre stopnie. Byłem cholernie młody, ale czułem, że coś się zmienia. Wiesz? – zapytał i zmrużył oczy, jakby dostrzegł coś obrzydliwego w otchłani wspomnień. – To, jak do mnie mówili, to, jak mnie traktowali. W jednej chwili stałem się ich wrogiem. Za cholerę nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego moi nauczyciele pewnego dnia po prostu już się do mnie nie uśmiechali. Już wtedy nie miałem wielu przyjaciół, w sumie w szkole tylko jednego. Denil się nazywał. To mój kuzyn, lubiłem go, bo go też nikt nie lubił, wiesz, jak to jest. Był starszy chyba o pięć lat i powtarzał mi wtedy, że oni nas nienawidzą, bo jak się nie rozumie, skąd przychodzi nieszczęście, to się szuka winnych gdziekolwiek. To było świeżo po Kryzysie, więc wybrali nas na swoje ofiary. On był naprawdę mądry i fajny, szanował mnie, a potem zniknął i nikt nie chciał mi powiedzieć, co się stało. Do dziś w sumie nie wiem, ale to był dopiero początek – powiedział Helin, przeskakując pamięcią do konkretnego dnia. – Z tych wydarzeń pamiętam tylko pożar w sumie. Wraciałem właśnie ze szkoły i moja opiekunka nagle zakryła mi oczy. Słyszałem krzyki, uderzenia i dźwięki odbijających się od auta kamieni. Nie rozumiałem, co się dzieje, a ona tylko mówiła, żeby nie patrzeć, to nie patrzyłem, ale wiedziałem, przeczuwałem, że tam byli moi rodzice i siostra – wyznał niespokojnym głosem, przystając co chwilę,

by zdławić w gardle żal. – Oni zginęli. Zabili ich w ogrodzie przed domem. Może nic nie widziałem, ale wszystko słyszałem – zdradził i zacisnął mocniej pięść na uchwycie drzwi. – Próbuję to wyrzucić z głowy, ale te krzyki i okropne dźwięki, które potem po nocach mi się śniły, to były ich tortury. Wiem to, jestem tego pewny. Skurwysyny nie mogli ich po prostu zabić, musieli się jeszcze nad nimi znęcać. Też bym pewnie zginął, gdyby nie opiekunka, która wyrwała mnie stamtąd i przygarnęła do siebie. Pytałem ją potem, co się stało, ale ona tylko zamierała spanikowana i zmieniała temat – powiedział, uciekając jak najszybciej od wspomnień. – Nigdy nie szukałem prawdy, ale słyszałem podobne historie i wiem, że to byli zwykli ludzie, którzy z zemsty za to, że moja rodzina była bogata, zabili wszystkich i spalili mój dom. Nikogo to nie obchodziło, władze na to przyzwały, więc żadnego śledztwa czy sądu nie było. Żyłem potem z opiekunką, która udawała, że jestem jej synem. Przyjąłem jej nazwisko i nawet przekonałem się, że jej rodzina to moja rodzina. To trwało parę lat, a potem trafiłem do przysposobieniówki, skąd zwałem szybko, jak ci mówiłem. Nigdy nie wróciłem do tej kobiety, w sumie nie wiem czemu, w końcu uratowała mi życie.

– Pamiętasz swoje oryginalne nazwisko? – zapytał Kelvin wyjątkowo cicho i ostrożnie.

– Pierwsze, co moja opiekunka mi powiedziała, gdy znaleźliśmy się w jej domu, to żebym zapomniał swoje nazwisko, ale nie zapomniałem, bo to jedyne co mi pozostało po mojej prawdziwej rodzinie.

– To jak się nazywałeś?

– Wistros.

– Kurwa, poważnie?! – krzyknął lider, podskakując w fotelu.

– Kolejne auto – zgłosił snajper. – Opancerzone, z osłoną – zameldował, skupiając uwagę mężczyzn. – To model wojskowy, SU-12, w nim celu nie trafię. Wyłączam skaner, bo mają detektory – raportował, błyskawicznie zmieniając atmosferę w furgonetce.

Biały masywny samochód z przyciemnianymi szybami przejechał przez bramę rezydencji i stanął na parkingu przed budynkiem. Jedne z drzwi złożyły się w podwoziu, a ze środka wyskoczyła kilkuletnia dziewczynka o czarnych krótkich włosach, traktując krawędź pojazdu jak skocznię narciarską. Łądując, kucnęła w białej sukience i po chwili wstała z rękami w górze w geście małego zwycięstwa. Tuż za nią z auta wyszła ubrana na czarno kobieta, klaszcząc, śmiejąc się i z pewnością wychwalając daleki jej skok.

– To jego żona i córka – oznajmił snajper.

– Kurwa, nie przy dziecku! – krzyknął Helin i chwycił Kelvina za ramię, jakby to jego ręka trzymała broń.

– Jest w aucie i zaraz wysiądzie – zameldował strzelec bezdusznym głosem zawodowca, ale lider nic nie odpowiedział. Wpatrzony w ekran, skupiony i sztywny, nie zwracał uwagi na szarpnięcia chłopaka.

– Kelvin, kurwa, nie przy dziecku. Niech wejdą do środka. Pewnie wyjdzie później pogadać albo odetchnąć, wciągnąć jakieś zioła, cokolwiek. Będzie jeszcze okazja!

– Widzę go. Nie włączam automatycznego namierzania, bo mają detekcję – zgłosił snajper niczym maszyna licząca stany magazynowe. – Będę celował ręcznie.

– Nie rób tego! Nie teraz. Będzie jeszcze okazja! – Helin błagał lidera, zasłaniając mu ręką ekran, na którym starszy mężczyzna w klasycznym czarnym garniturze przyłączył się do oklasków i kucnął przy dziewczynce.

– Przestań! – krzyknął Kelvin i popchnął chłopaka, nie odrywając oczu od monitora. – Kurwa, wziął ją na ręce – dodał i uderzył pięścią w deskę rozdzielczą, na chwilę zakłócając obraz.

– Kurwa, zabijesz ją! – wydarł się Helin do swojego komunikatora. – Nie strzelaj! – rozkazał. – Słyszysz?!?

– Jak zadziała impuls, jeśli go trafisz? – lider spytał snajpera. – Co się z nią stanie?

– Nie wiem – odpowiedział mężczyzna bez skrupułów i wahania, po czym dodał, by uciszyć Helina: – Zamknij się, szczeniaku.

– Jeśli trzyma ją na rękach, to czy broń nie uzna ich za jedno ciało? Czy impuls przejdzie przez ubrania? – dopytywał lider, wciąż przyklejony do ekranu, gdzie ich cel podskakiwał kłusem konia, by rozbawić dziewczynkę.

– Skąd mam to wiedzieć! – krzyknął snajper. – Idą do środka. Zaraz stracimy szansę. Kelvin, cholera, Donovan dał ci dowództwo na tej misji, więc podejmij decyzję! – zażądał, tracąc cierpliwość.

– Miałeś rozkaz zabić generała, a nie niewinne dziecko! – krzyczał z całych sił Helin, wciąż szarpiąc lidera za kurtkę.

– Wiem! – Kelvin ryknął w stronę chłopaka. – Jest szansa, że strzał jej nie zabije – rzucił, a jego głos powoli kruszył się jak nabrzeżna skała, z impetem lądując w morzu wątpliwości. – Weź te łapy, kurwa! – rozkazał i znowu odepchnął Helina.

– Tak, o ile snajper przypadkiem jej nie trafi! – Chłopak napędzał obłęd ich obydwu. – Ciekawe, ile razy strzelał bez automatycznego namierzania! – krzyczał mu prosto do ucha. – Kurwa, człowieku, czy ty wiesz, co ta broń robi z ciałem? Miele wnętrzności, gotuje, zamienia w papkę w ułamku sekundy. Chciałbyś zobaczyć swojego ojca, jak dostaje takim impulsem?!

– Zamknij się! – krzyknął lider, spoglądając na licznik ukryty pod kurtką, a potem na ekran. Generał powoli, tanecznym krokiem walca, obracał się z córką na rękach, prowadząc ją do drzwi.

– Zaraz znikną mi z pola widzenia – zgłosił snajper przez zaciśnięte złością zęby.

Kelvin oparł plecy o fotel i wyjrzał przez okno, jakby miał do dyspozycji cały czas na świecie. Jego usta drgały w delikatnym uśmiechu wymierzonym w przeszłość, młodość, dni, gdy życie okrucieństwa nie znało. Tak tkwił przez chwilę, otulony wspomnieniem miłości, a potem zmaszał radość z twarzy, obumierając wszystkim, co było dla niego kiedyś cenne.

– Zabij go – rozkazał.

– Mieliśmy nie zabijać dzieci – Helin przypomniał mu obietnicę, rozdzierając płótno sumienia ich obu.

– Cel trafiony – zgłosił snajper, a cisza doskonale oddawała obraz na ekranie, gdzie generał dywizji Fiodor Lybnitz zamarł w tańcu z córką tak, jakby to była ostatnia klatka filmu z jego życia. Tylko kobieta w czarnej, jakże adekwatnej sukni powoli zbliżała się do prawdy, stawiając kolejne kroki. Matczyzny instynkt ją przyciągał, ale kobieca intuicja odpychała.

– Czy dziewczynka żyje? – zapytał Helin.

– Nie wiem. Wyłączam broń i się wycofuję – odpowiedział snajper.

– Poczekaj – rozkazał Kelvin, wciąż wpatrzony w kobietę, która wyrывała swoje dziecko ze skamieniałych rąk męża. Gdy skurcz ustąpił, powalając go bezwiednie, wtuliła córkę w pierś i pobiegła do domu, niemal wchłaniając ją w siebie.

– Żyje? – ponownie zapytał Helin. – Zauważyliście, czy żyje?! – wołał rozwścieczony. – Ruszała się?! Ruszała, prawda?! Widziałeś ją?! – wył z przerażenia, zniszczony koszmarną wizją każdego dnia bez tej wiedzy i bez świadomości czy jest już potworem, czy tylko mordercą.

– Nie wiem. Zwijam się – zgłosił snajper. – Za trzydzieści sekund będę w punkcie zbioru. Lepiej się pospieszcie – ponaglał, a jego słowa przeplatały dźwięki składanej broni.

– Kelvin? – chłopak błagał lidera, szarpiąc jego ramię. – Czy ona żyje? – zapytał.

– Chuj mnie to obchodzi – charknął z agresją mężczyzna, a ryk starego silnika stał w proch wszystko, co ich dziś połączyło. – Jesteśmy terrorystami. Zabijamy z zemsty i nienawiści, nie patrząc kto staje nam na drodze – recytował rozwścieczone myśli przez gniewem zaciśnięte zęby, a pisk opon mu wtórował.

– Co?

– Myślisz, że oni przejęliby się naszą śmiercią?! – krzyczał lider, manewrując autem na placu. – To wojna, tu nikt o nikogo nie dba! Zrozum to, bo kiedyś sam przez to zginiesz!

– Ale dzieci?

– Dzieci, kobiety, kurwa, zabijamy wszystkich! – zawył Kelvin, uderzając pięścią w kierownicę. – Zabijamy ich, oni nas, a po drodze giną niewinni. Proste. Chcesz się bawić w moralność? To, kurwa, pomyliłeś planety! Żyjemy w piekle końca świata, rozumiesz to? – zapytał zamroczonego chłopaka. – To nie III wojna, gdzie wszyscy wiedzieli, że jak padnie ostatni strzał, to trzeba będzie się dogadać i żyć dalej. Dla nas nie ma przyszłości ani dla nich, ani dla żadnych dzieci, bo jak Słońce wybuchnie, to wymaże ludzkość i cały ten jebany syf z nią związany! – krzyknął i przypomniał sobie, że musi zmienić manualnie bieg.

– I dlatego ona musiała zginąć – wyszeptał pod nosem Helin, wchłaniając rozmazane widoki za popękana szybą rozpędzonego auta. Świat wciąż straszył gołą, martwą ziemią, z której sterczące pnie drzew, jak zamrożone w miejscu trupy, przypominały o legendzie niegdyś pięknych wzgórz. Krajobraz był taki sam jak trzydzieści minut wcześniej, za to sposób postrzegania go przez chłopaka ukształtował się na nowo. Wreszcie dotarło do niego z impetem pocisku, że z tej gleby, szczerzącej zęby kamieni, nic nigdy już nie wyrośnie do samego końca świata: ani kwiat, ani drzewo, ani nadzieja.